Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 20 stron.

ŚWIATOWID

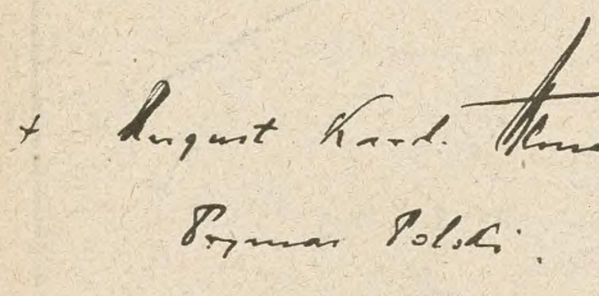
Nr. 39 (321) 4 października 1930 Rok VII.

PRYMAS POLSKI



W dniu srebrnych godów kapłańskich Prymasa Polski, Metropolity Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, J. E. ks. Kardynała Dr. Augusta Hlonda cała Polska składa Mu wyrazy czci i synowskiego przywiązania i z błogosławieństwa Jego czerpie otuchę w lepszą przyszłość naszej Ojczyzny. Na zdjęciu: ks. Kardynał Hlond w stroju pontyfikalnym, słuchający kazania w czasie uroczystej Mszy św., odprawionej w kościele Salezjanów w Przemyślu z okazji Jego jubileuszu w dniu 23 września b. r.

Srebrne gody kapłańskie prymasa polski



Na lewo:

Autograf J. E. ks. Kardynała Hlonda.

W skromności swej Jego Eminencja ks. Prymas Polski nie zawiadomił uprzednio społeczeństwa polskiego, że będzie obchodził właśnie obecnie 25-lecie swoich święceń kapłańskich. Dopiero w ostatniej chwili Polska dowiedziała się o tem. A jednak mimo to uroczystości te, przez Dostojego Jubilata pojęte zrazu jako czysto osobista rocznica, którą zamierzał zdala od gwaru świata obchodzić, przeobraziły się w wielkie dni hołdu dla Kościoła Katolickiego i Jego Najwyższego przedstawiciela w Polsce.

Trzy one miały etapy: w Przemyślu, dokąd Prymas Polski przyjechał do swego Konsekratora z przed laty 25-ciu, obecnego biskupa przemyskiego, ks. Anatola Nowaka — w Krakowie, gdzie Dostojny Jubilat odwiedził kościół PP. Wizytek, w którym to otrzymał święcenia kapłańskie — wreszcie w Poznaniu, obecnej rezydencji ks. Kardynała Hlonda, gdzie w ubiegłą niedzielę całe społeczeństwo polskie przez swoich przedstawicieli pochyliło czoła przed Prymasem Polski, składając Mu wyrazy najgłębszej czci i wdzięczności za wszystko, czego dotychczas dokonał dla dobra Kościoła i Ojczyzny oraz z głębi serca płynące życzenia, by Opatrzność pozwoliła Mu jeszcze przez długie lata rozwijać również skutecznie tę zbożną patrjotyczną działalność.

Przy całej swej okazałości wszystkie te uroczystości jubileuszowe miały nutę swobodnej serdeczności, ugruntowanej na nie oficjalnych tylko, ale najzupełniej szczerych stosunkach społeczeństwa polskiego do Głowy Kościoła Katolickiego w Polsce. Ktokolwiek bowiem miał to szczęście, że osobiście poznał Jego Eminencję, zachowa na zawsze wspomnienie wybitnej jego indywidualności, przepełnionej i świadomością Dostojnego swego urzędu oraz wypływającej z niego wielkiej odpowiedzialności, jak i ogromnie ujmującej pogody ducha, uprzejmości i życzliwości, którą ks. Karnał Hlond zjednał sobie serca wszystkich, tak wybitnych osobistości, jak i maluczkich.

Do hołdu całego społeczeństwa dla Dostojnego Jubilata przyłączyła się i redakcja „Światowida“, wysyłając Mu do Przemyśla depeszę z wyrazami najgłębszej czci. Jesteśmy szczęśliwi, że w niniejszym numerze obok ilustracyj, przedstawiających najważniejsze momenty uroczystości w Przemyślu, Krakowie i Poznaniu, zamieścić możemy również autograf podpisu Jego Eminencji, który On raczył wręczyć w Przemyślu współredaktorowi naszego pisma p. dr. J. Lankauowi.



J. E. ks. Kardynał Hlond (w pośrodku) w otoczeniu ks. biskupa Nowaka (po lewej) i ks. biskupa sufragana Fiszera udziela błogosławieństwa dzieciom przemyskim.





Na lewo: *Biskup przemyski ks. Anatol Nowak, konsekrator ks. Kardynała Hlonda udaje się do swojego pałacu. Przy drzwiach wchodowych stoi warta honorowa, wystawiona z okazji pobytu w Przemyślu ks. Kard. Hlonda.*

Na prawo: *Biust marmurowy dłuta rzeźbiarza włoskiego Celliniego, przedstawiający założyciela Pobożnego Stowarzyszenia Salezjanów św. Jana Bosko. Biust ten ofiarowano ks. Kardynałowi w dniu Jego jubileuszu, jako dar od wszystkich Stowarzyszeń Salezjańskich w Polsce.*



Prezes Izby przemysłowo-handlowej p. Seweryn Samulski składa hołd J. E. ks. Kardynałowi Hlondowi w dniu Jego jubileuszu w Poznaniu. Na zdjęciu widoczni: J. E. ks. Kardynał Klond (x), ks. biskup Dymek (1), ks. biskup nominat Adamski (2), ks. infułat Kłos (3) i p. S. Samulski (4).



Grupa Kawalerów maltańskich, biorących udział w uroczystościach poznańskich ku czci J. E. ks. Kardynała Hlonda z prezesem Bogdanem hr. Hutten-Czapskim na czele.



J. E. ks. Kardynał Hlond przyjmuje hołd dzieci przemyskich.

Poniżej:

Kościół PP. Wizytek w Krakowie, w którym J. E. ks. Kardynał Hlond otrzymał przed 25 laty święcenie kapłańskie z rąk konsekratora ks. biskupa Nowaka, podówczas sufragana krakowskiego.





Na lewo:

Lud poznański odbiera udzielone mu ze szczególnego upoważnienia błogosławieństwa Ojca św. z rąk J. E. ks. Kardynała Hlonda.

NIEPEWNOŚĆ JUTRA W NIEMCZECH I AUSTRJI



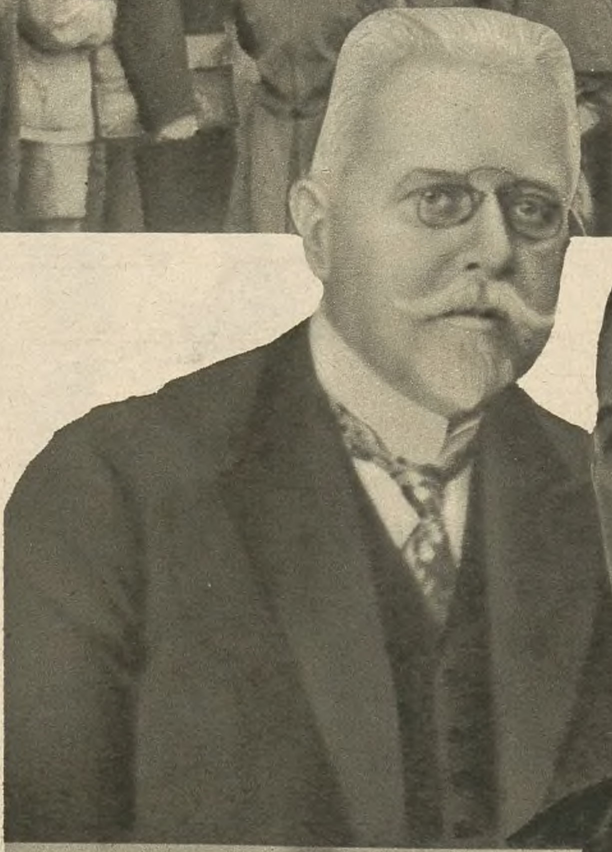


U góry: **Nowy szef Reichswehry.** Gen. Hammerling, który na podstawie nominacji prez. Hindenburga z końcem listopada b. r. obejmie naczelne dowództwo armji niemieckiej po ustąpieniu gen. Heye.

Obok: **Triumfator.** Dziennikarze i polityczni zwolennicy zwycięskiego wodza skrajnych nacjonalistów niemieckich, Hitlera, witają go (x), przybywającego do sali sądowej w Ulm dla zeznań w procesie o zdradę stanu.



Przeróbka sali parlamentu niemieckiego. Zwiększoną liczbę posłów pomieści się jedynie w ten sposób, że w tylnych szeregach będą jedynie siedzenia bez pulpitów. Atlantic — Berlin.







Od lewej ku prawej:

Upadek gabinetu austrjackiego. Kanclerz Schober, b. dyrektor policji wiedeńskiej, który wraz z całym gabinetem podał się obecnie do dymisji.

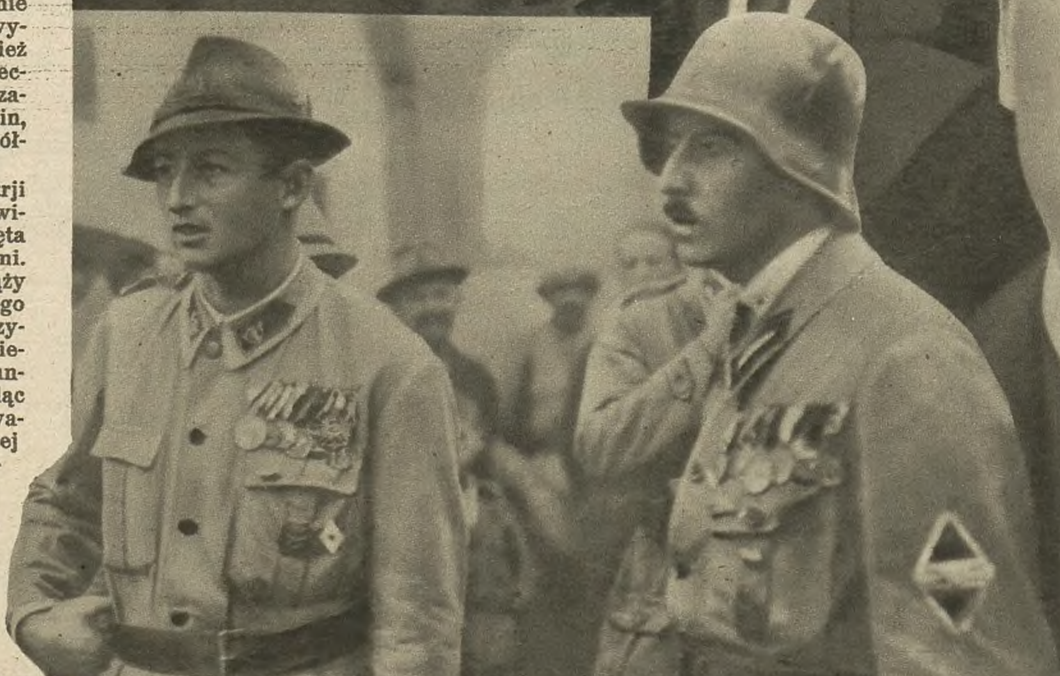
Przypuszczalny następca Schobera. Wicekanclerz i minister spr. wojskowych Vaugoin, któremu prez. Miklas powierzył misję utworzenia nowego rządu.

Ten, który ma rozwikłać sytuację w Austrji. Prezydent Rzeczypospolitej austrjackiej Miklas, na którego barkach, według zmienionej konstytucji, leży rozwiązanie przesilenia.

DWA państwa środkowo-europejskie, wiele znaczące w ukształtowaniu się stosunków politycznych ogólnych, Niemcy i Austrja, przeżywają obecnie przesilenie, którego ostateczny wynik jest niepewny.

W Niemczech zbliża się ujawnienie skutków ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy, które obaliły wszelkie rachuby na przyszłość pacyfistów, przynosząc olbrzymie sukcesy dwom radykalnym partjom, skrajnym nacjonalistom i komunistycznym wywrotowcom. Sala posiedzeń parlamentu berlińskiego jest właśnie w tej chwili przerabiana, ażeby mogła pomieścić znacznie zwiększoną liczbę posłów. Te materjalne przeróbki dadzą się łatwo uskutecznić — ale jakiemu przetworzeniu ulegnie polityka parlamentu niemieckiego i zależnego od niego rządu, tego nikt w tej chwili przewidzieć nie może. Położenie jest tem groźniejsze, że triumfujący wódz skrajnych nacjonalistów Hitler właśnie niedawno, stając jako świadek w wielkim procesie, toczącym się w Ulm przeciw oskarżonym o zdradę stanu oficerom Reichswehry, bynajmniej nie krępował się w zapowiedziach, że swoje zwycięstwo wyzyska w całej pełni. Również i zmiana na stanowisku szefa armji niemieckiej jest bardzo znacząca: generała Heye zastąpi z końcem listopada gen. Hammerstein, znany z tego, że jest zwolennikiem współdziałania Reichswehry z armją sowiecką.

Ale i położenie polityczne w małej Austrji nie przedstawia w tej chwili spokojnego widoku. Od szeregu lat toczy się tam zacięta walka pomiędzy Heimwehrą a socjalistami. Wymieniona tu organizacja wojskowa dąży do obalenia „austromarksyzmu", panoszącego się szczególnie w Wiedniu, ostatnio zaś zyskała na ruchliwości, dostawszy się pod kierownictwo młodego ks. Starhemberga. Kanclerz Schober usiłował przez długi czas, idąc zasadniczo po linji Heimwehry, przeprowadzać reformy bez wywoływania gwałtownej opozycji socjalistów. Ta jego kompromisowość spotkała się jednak w ostatnich czasach z wyraźnem niezadowoleniem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego i Heimwehry i w następstwie sensacyjnego procesu o korupcji w zarządzie austrjackich koleji państwowych wybuchło przesilenie ministerjalne. Kanclerz Schober podał się do dymisji, prezydent małej Rzeczypospolitej austrjackiej Miklas, według zmienionej konstytucji obdarzony większą władzą, lecz też i większą odpowiedzialnością, powierzył misję utworzenia nowego rządu dotychczasowemu wicekanclerzowi Vaugoin'owi, człowiekowi „silnej ręki", lecz temsamem znienawidzonemu przez socjalistów.



Na prawo: **Nowy kierownik Heimwehry.** Książę Starhemberg (stojący na lewo), w którego rękach spoczywa kierownictwo bojowej organizacji austrjackich prawicowców.

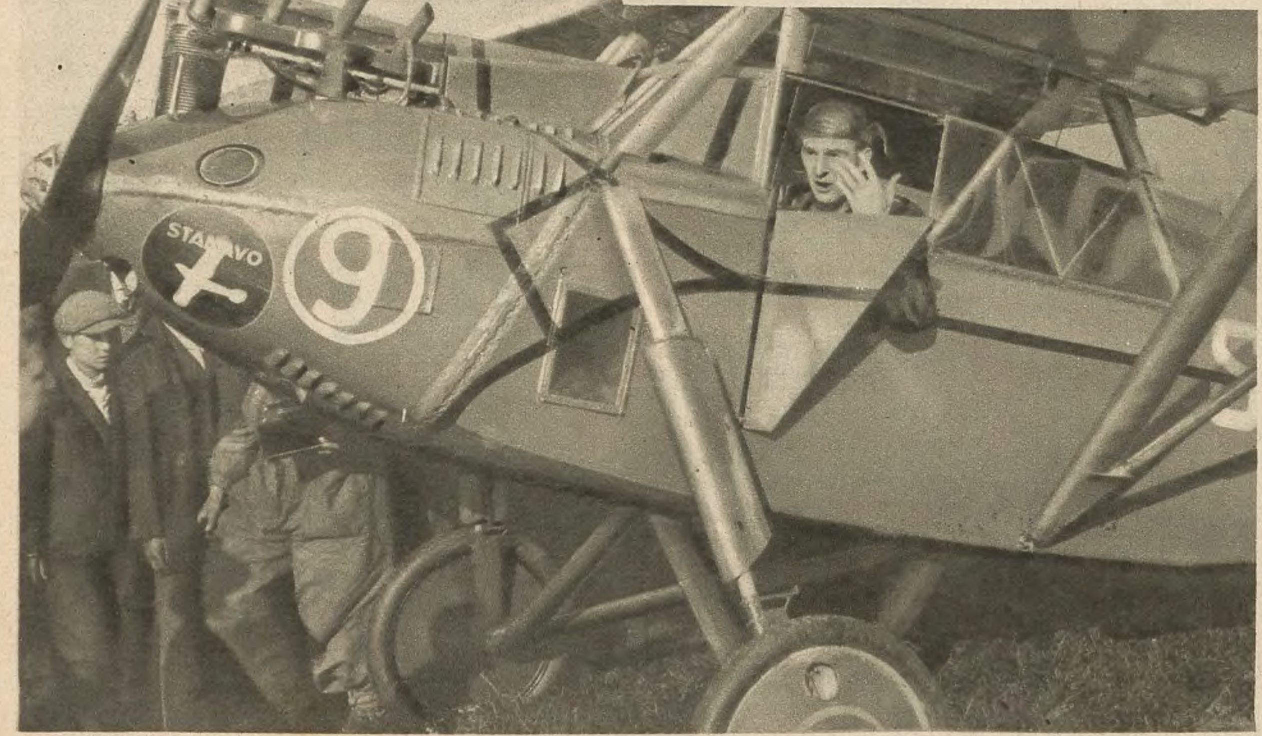
III. KONKURS AWJONETEK

POLSKI przemysł lotniczy zdaje po raz trzeci z rzędu egzamin na temat, czy potrafi stworzyć tego rodzaju typy płatowców, które odpowiadają w zupełności wszystkim tym wymogom i warunkom, jakich się żąda od nowoczesnego samolotu sportowego. Konkurs ten był już trzecim z rzędu, poprzednie odbyły się: pierwszy w r. 1927 w Warszawie przy udziale zaledwie 5 maszyn współzawodniczących, drugi zaś w r. 1928 już przy udziale 14 awjonetek.

Tegoroczny konkurs oprócz większej, jak w poprzednich latach ilości płatowców, cechuje oficjalny udział dwu wytwórni płatowców, a to „Państwowych Zakładów Lotniczych" oraz „Podlaskiej Wytwórni Samolotów". Wreszcie innym charakterystycznym rysem tegorocznych zawodów jest mnogość płatowców tego samego typu, w których przeważają górnopłaty.

Udział w konkursie brali niemal wszyscy piloci, których nazwiska są dobrze zapisane w naszym sporcie lotniczym. Przeważali wojskowi. Wszystkich maszyn zgłoszonych do konkursu było 20, w tem więcej jak połowa należy do Aeroklubów akademickich. Do najważniejszych części konkursu należą próba krótkości startu i lotu na wysokość, próba szybkości w obwodzie zamkniętym, lot okrężny dookoła Polski na przestrzeni 2.700 km., oraz kontrola zalet technicznych samolotów, jak n. p. urządzenia wygodnego, wyekwipowania, łatwego demontażu itp. Zakończenie konkursu nastąpi w dniu 5-go października br.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA" NA PŁ. KR. „ALFA"





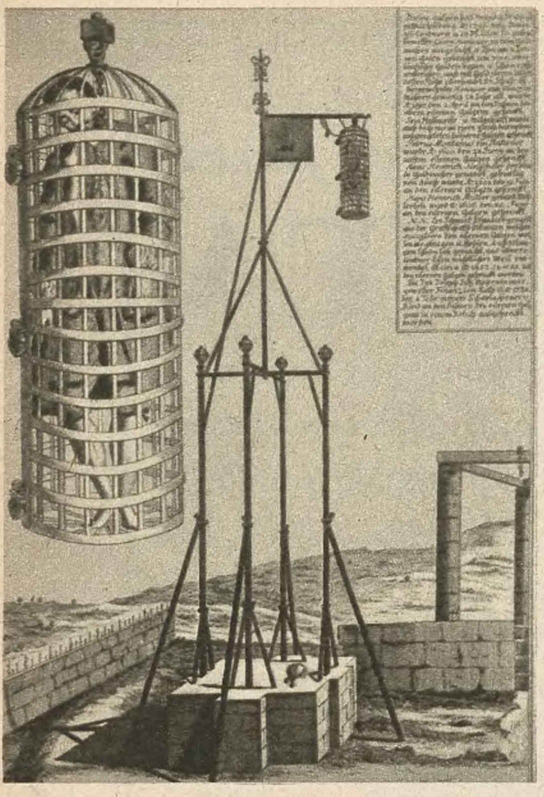
Zwycięzca lotu na wysokość. Kapitan Iżycki osiągnął 1.500 metrów w najkrótszym czasie, bo w ośmiu minutach.

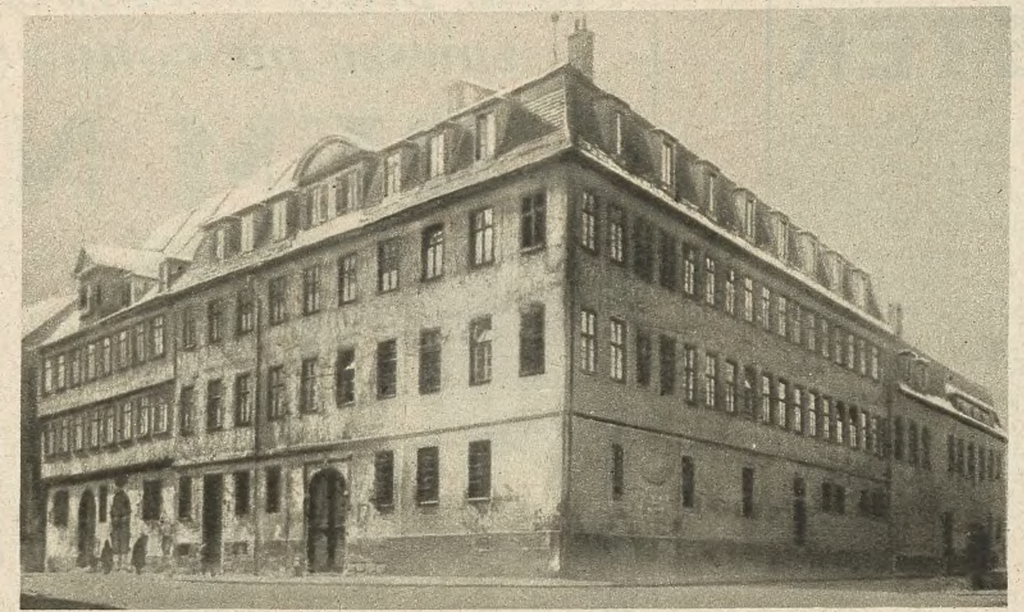
Awjonetka przed wzlotem Pilot por. Lewoniewski na awjonetce Podlaskiej Wytwórni Samolotów.



Obok: **Lotnisko warszawskie.** Ogólny widok lotniska w czasie uroczystego otwarcia III. Konkursu Awjonetek.

NOWINY ZE ŚWIATA





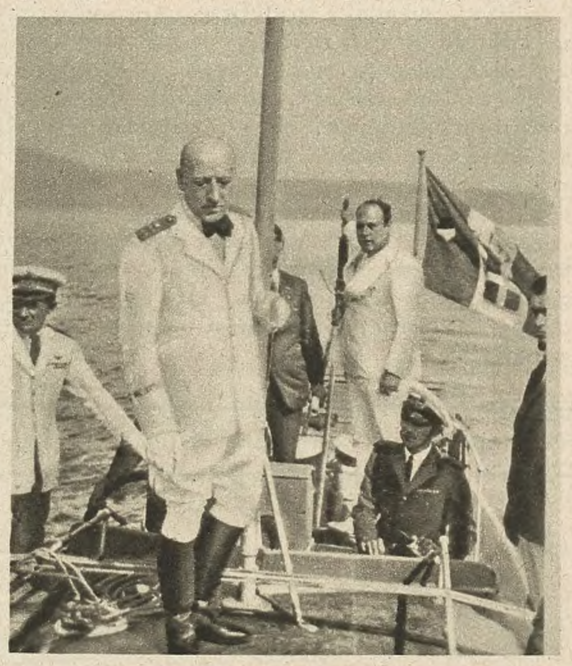
Wspomnienia osławionego „Żyda Süssa“. W Stuttgart (stolica Wirtembergji) przeznaczono obecnie na zburzenie jeden z najstarszych domów, z którym łączy się wspomnienie osławionego w dziejach wirtemberskiego ministra skarbu „żyda Süssa“. Józef Süss Oppenheimer — tak on się właściwie nazywał — był z początku zwykłym lichwiarzem, operującym na dworach niemieckich książąt, którzy w XVIII. w. pragnąc małpować przepych Wersalu a nie mając odpowiednich legalnych dochodów, zdzierstwem swoich poddanych i lichwiarskiemi długami gromadzili fundusze. Süss pozyskał zaufanie księcia Karola Aleksandra wirtemberskiego, który poruczył mu zarząd finansów. Na tem stanowisku swoją bezwzględnością tyle obudził nienawiści, że po nagłej śmierci swego władcy, lud natychmiast (w r. 1737) ujął go w niewolę, wytoczył mu proces i powiesił go w klatce, którą dla postrachu umieszczono na publicznem miejscu. Zdjęcia przestawiają dom, który był mieszkaniem Süssa, obecnie zaś ma być zburzony, oraz egzekucję na Süssie według współczesnego sztychu.



Monachijskie święto piwa. Słynne na cały świat jest piwo monachijskie, które temu miastu więcej nawet sławy przysparza, niż jego bogate zbiory sztuki. W październiku, kiedy następuje początek wyszynku nowej produkcji rozmaitych gatunków piwa, odbywają się w Monachjum huczne festyny, których charakterystyczną częścią programu jest uliczny pochód dziewcząt ubranych w stare kostjumy „monachijskiego dziecięcia“, będącego herbem tego miasta. Atlantic, Berlin.

Poniżej: **Powrót eks-króla bułgarskiego.** Ojciec panującego w Bułgarji króla Borysa, Ferdynand, który zrazu krajem swoim z pożytkiem dla niego rządził, lecz stanąwszy w wojnie światowej po stronie państw centralnych Bułgarję naraził na dotkliwą klęskę i skutkiem tego zmuszony był wyrzec się tronu i przebywał w Niemczech, wraca obecnie do Sofji. Oczywiście nie będzie on tam już żadnej politycznej roli odgrywać.





Zabawy niedawnego bożyszcza narodu włoskiego. Słowa Mussoliniego usunęły już od szeregu lat w cień dawne bożyszcze ludu włoskiego, rozgłośnego poetę Gabrjela d'Annunzio. W samotności spędza on obecnie czas w swojej siedzibie nad jeziorem Garda i tylko od czasu do czasu, jakby chcąc sobie przypomnieć swoje dawne triumfy wojenne, robi po jeziorze przejażdżkę w łodzi, zaopatrzonej tylko dla większego efektu w karabiny maszynowe.



Nowy Stary Rzym. Stolica Włoch ulega obecnie gruntownemu przeobrażeniu. Powstają nowe wielkomiejskie arterje ruchu, niejednokrotnie kosztem zburzenia starych zabytkowych domów, z drugiej zaś strony dokonywa się ciągle nowych odkryć archeologicznych na terenie starej Romy. — Nasze zdjęcie przedstawia właśnie taki fragment odsłoniętego z gruzów pogańskiego Rzymu a mianowicie świątynię Nerwy z przepysznemi kolumnami.

Porry-Pastorel — Roma.

U NAS i U OBCYCH



W kole:

Po laury i... dolary amerykańskie. P. Olga Didurówna, znakomita śpiewaczka, córka najsławniejszego obok Kiepury w obecnej chwili śpiewaka polskiego, Adama Didura, została zaangażowaną do opery „Metropolitain" w Nowym Jorku, łączącej w swoim zespole najwybitniejszych artystów świata.



Poniżej:

Antyniemieckie zaburzenia w Pradze. Stolica Czechosłowacji była w tych dniach terenem bardzo burzliwych demonstracyj antyniemieckich, podczas których tłum zdemolował wiele siedzib wybitnych niemieckich instytucyj kulturalnych. Rozruchy rozpoczęły się zdemolowaniem kina „Maceske", które nasze zdjęcie przedstawia.





Przyjazd znakomitej artyski polskiej z Paryża do Ojczyzny. Najwybitniejsza artystka malarka polska p. Olga Boznańska, której twórczość od wielu już lat cieszy się w Paryżu ogromnem uznaniem, po kilkuletniej nieobecności w kraju przyjechała do Krakowa na krótki pobyt.

Na prawo:

Adam Didur w Ameryce. Rozgłośnej sławy ten śpiewak polski po szeregu koncertów w kraju, które były nowym dla niego triumfem, opuścił Polskę, zaangażowany do słynnej opery „Metropolitain" w Nowym Jorku.





Dymisja sekretarza faszystów. Długoletni sekretarz organizacji faszystowskiej we Włoszech Turati, główny obok Mussoliniego przywódca tego ruchu, ustąpił z zajmowanego przez siebie stanowiska.

Powyżej na prawo:

Aresztowanie b. posła W. Korfantego. B. poseł na Sejm polski i na Sejm górnośląski, przywódca górnośląskiego stronnictwa Ch. D. został aresztowany i umieszczony w więzieniu w Brześciu nad Bugiem.



W kole:

Zjazd Stronnictwa Narodowego w Toruniu. Nasze zdjęcie przedstawia fragment trybuny prezydjalnej z b. sen. J. Bartoszewiczem (x), b. sen. M. Seydą (1), b. pos. Petryckim (2) i in. Pod trybuną portret p. R. Dmowskiego.



Zjazd Strzelców w Toruniu. Z udziałem bardzo licznych członków Strzelca odbył się w Toruniu zjazd tej organizacji, podczas którego po nabożeństwie przed gen. Norwid-Neugebauerem (x), ks. Łęgowskim (1) i wicewojewodą Seidlitzem (2) przedefilowały w sprawnym szyku oddziały strzeleckie.



Na lewo:
BETTY COMPSON symbolizuje przestrach w filmie „Strach o północy".

Poniżej:
RYSZARD DIX tuli do siebie przerażoną MIRIAM SEEGAL.



Strach na ekranie

„Strach ma wielkie oczy" — powiada przysłowie, ale nigdzie nie ma chyba tak wielkich, jak na ekranie. Zanim film dźwiękowy umożliwił aktorom krzyki, jęki, płacze i tym podobne łatwe sposoby wyrażania lęku, przestrachu, czy też rozpaczy, musieli wszystkie te uczucia wyrażać grą twarzy.

Ile to trzeba było pracy, ile wysiłków przed lustrem, ażeby nareszcie znaleźć ten wyraz, to szerokie rozwarcie oczu, lub gest ręki, które w widzu wywoła lekki dreszczyk przerażenia.

Nie widzimy jeszcze skradającego się niebezpieczeństwa, nie widzimy jeszcze ręki uzbrojonej w rewolwer a już w twarzy artysty możemy wyczytać, że za chwilę stanie się coś strasznego.

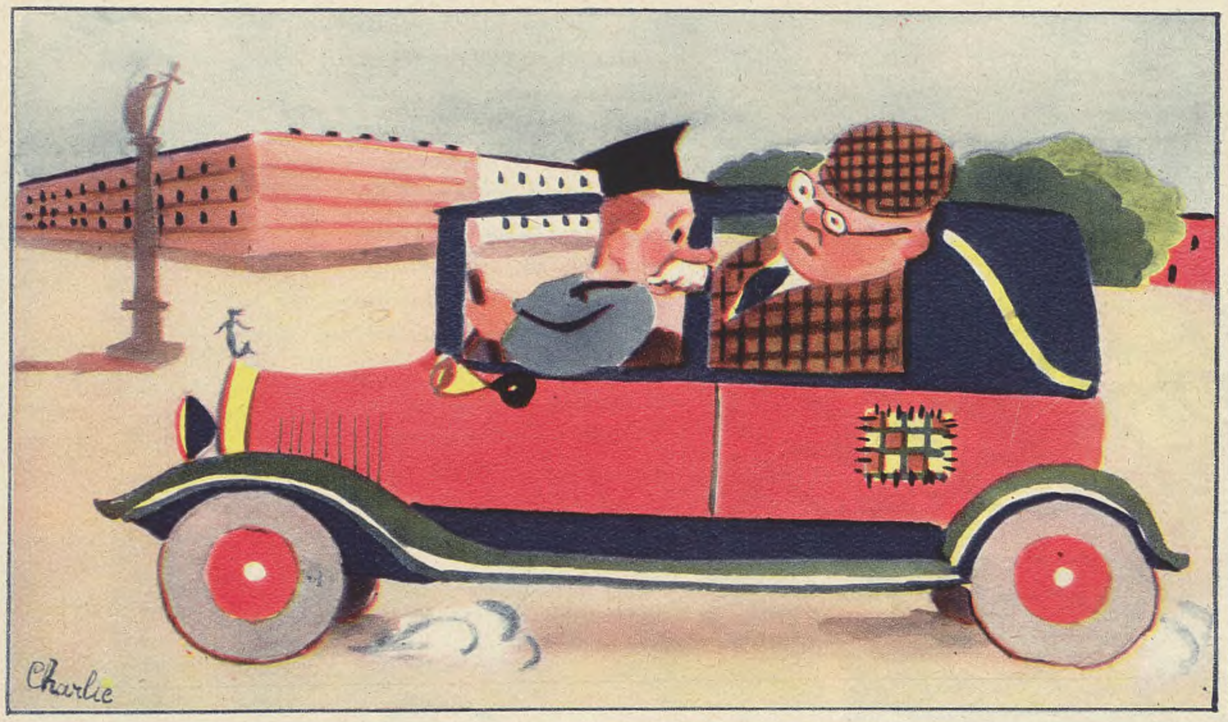
I teraz nawet, mając do pomocy wszystkie możliwości filmu dźwiękowego, największy efekt osiąga artysta zawsze i jedynie wyrazem swej twarzy.

W Paryżu wyświetlano przez kilka miesięcy bez przerwy film p. t. „Zielone widmo", przerobiony z jednej z sensacyjnych powieści Wallace'a. Film był zupełnie synchronizowany. Krzyki, jęki, stukot padającego ciała, świst kuli rewolwerowej, wszystko to oddane było z największą plastycznością. A przecież dreszcz grozy przebiegał widzów głównie wtedy, kiedy na twarzy aktora a zwłaszcza aktorki ujrzeli wyraz nieopisanej trwogi.

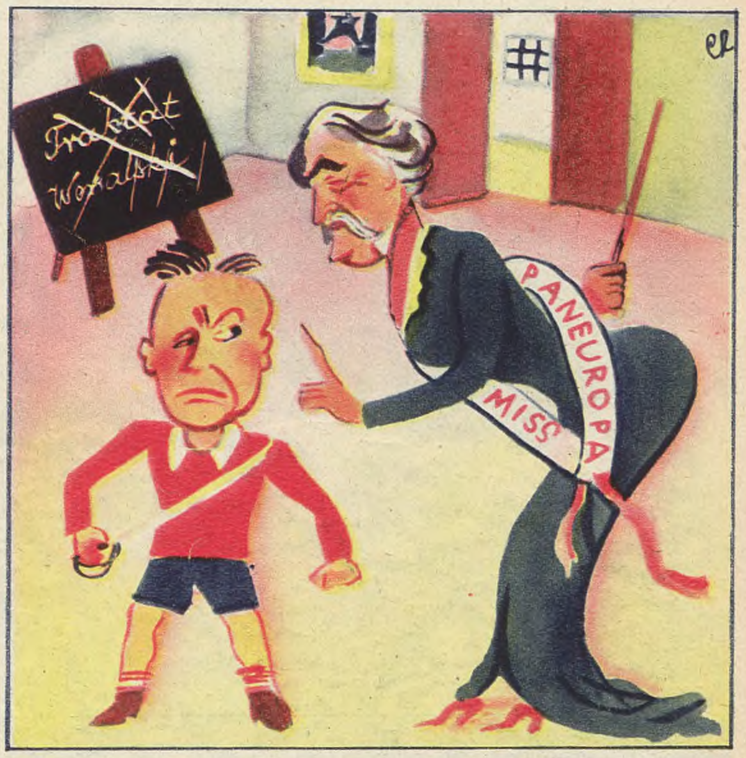
I wtedy zdarzało się nawet, że krzyk przerażenia padał z rzędów publiczności, a nie z ekranu... (JF)

Humor Swiatowida

Turysta w Warszawie



— Tylko niech pan nie jedzie przez ulicę Wiejską, bo tam podobno bardzo czuć.



— Treviranus, uspokój się bo, pójdziesz do — korytarza

Szkoła wychowania fizycznego w Afryce



POŁÓW RYB NA PEŁNEM MORZU



Rybak zajęty naprawianiem sieci.

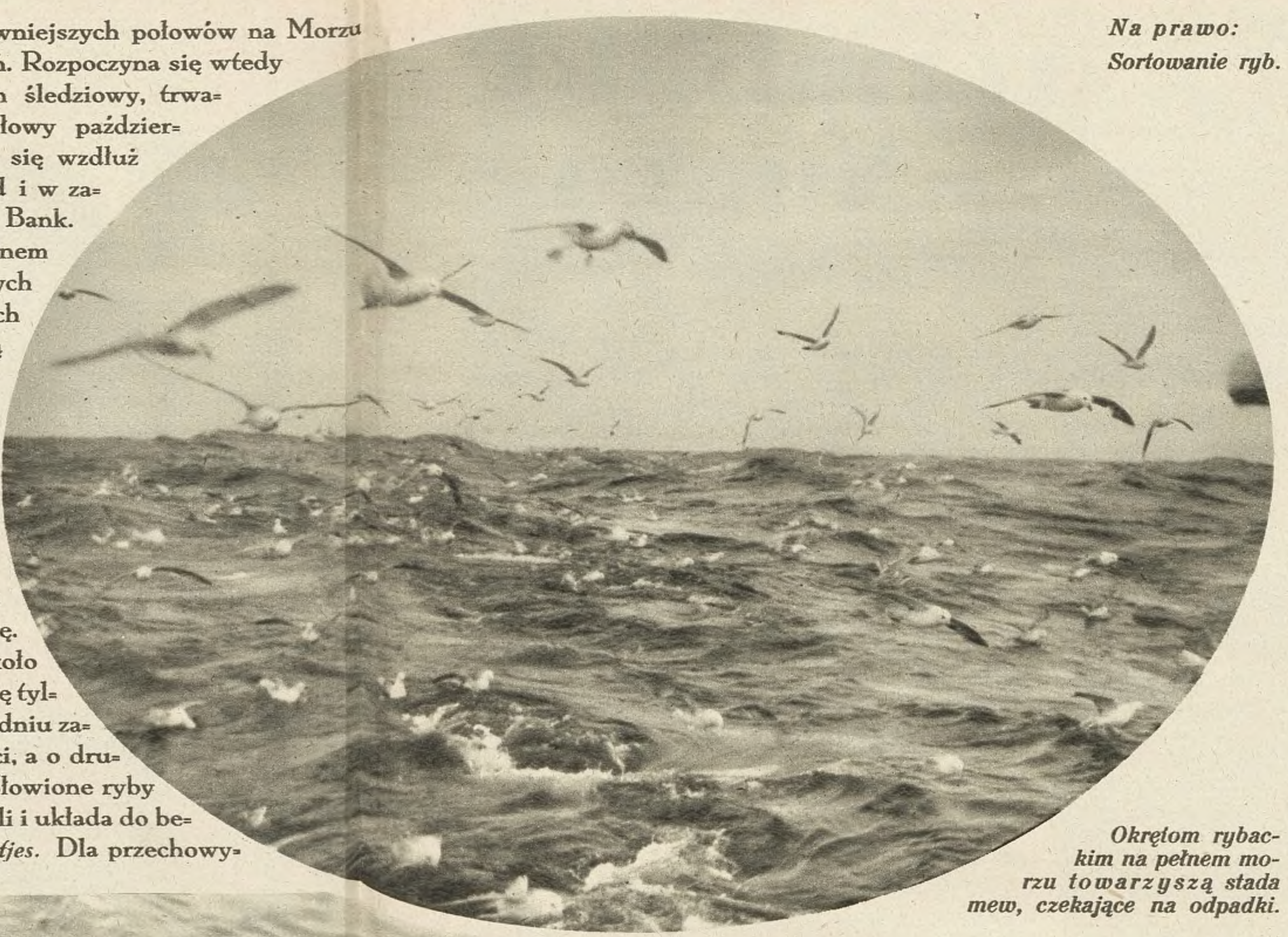
Poniżej: Zapuszczanie sieci w morze.



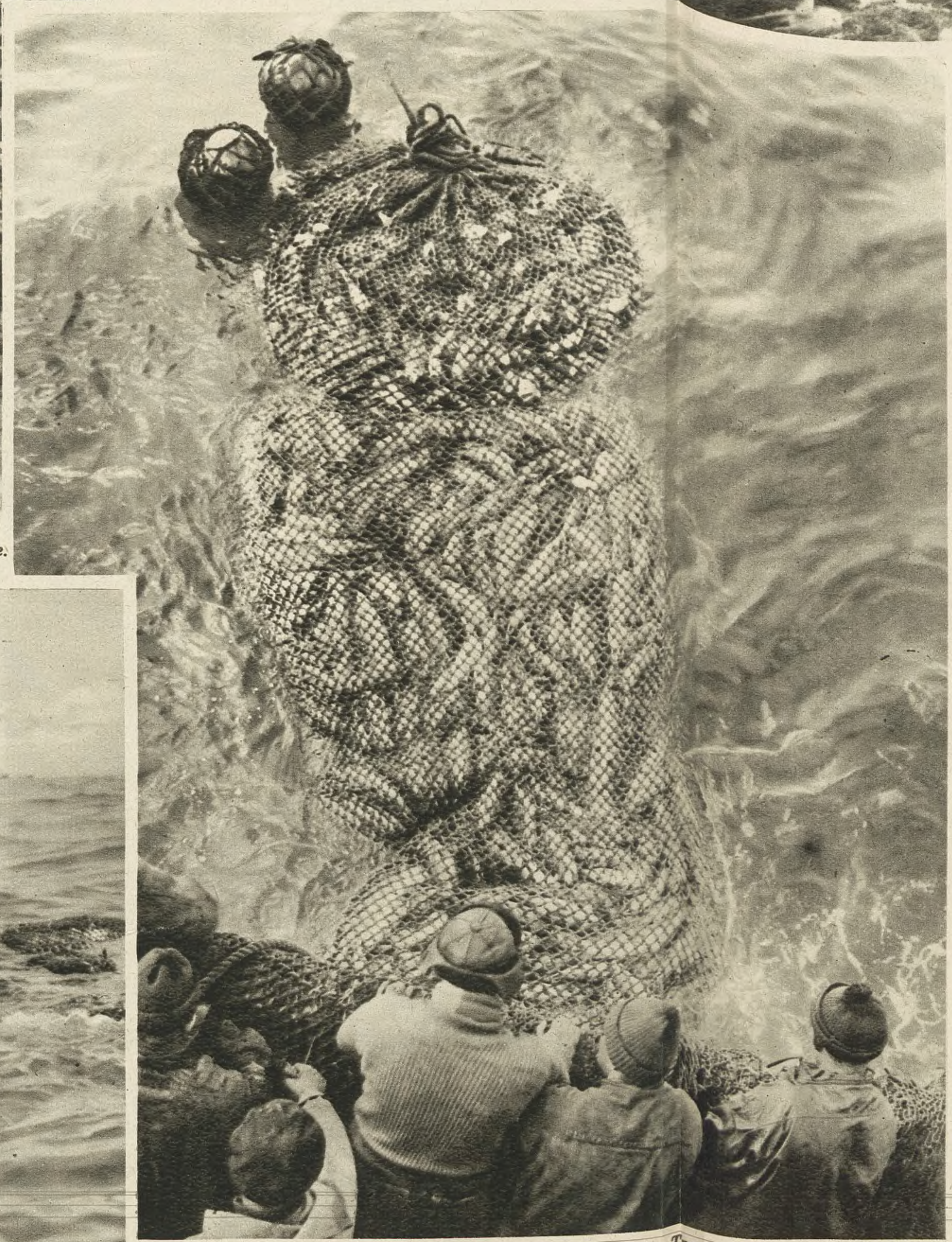
OKRESEM najintensywniejszych połowów na Morzu Północnem jest jesień. Rozpoczyna się wtedy tak zwany angielski sezon śledziowy, trwający od września do połowy października. Połowów dokonuje się wzdłuż wybrzeży Northumberland i w zachodniej części Dogger Bank.

Do rybołówstwa na pełnem morzu używa się specjalnych statków, zw. lugrami, których cechą charakterystyczną jest przedni ster. Załogę statku stanowi 17 ludzi.

Ryby łowi się zapomocą sieci pławnych. Cały rząd sieci (Fleet) przyczepionych do długiej liny około cztery i pół kilometra długości zanurza się na dwanaście metrów w wodę. Komplet taki kosztuje około 75.000 zł. Połów odbywa się tylko w nocy. O 5-tej po południu zaczyna się zapuszczanie sieci, a o drugiej w nocy wyciąganie. Złowione ryby segreguje się, patroszy, soli i układa do beczek, zw. w Holandji *kantjes*. Dla przechowywania ryb żywych są na statku odpowiednie baseny z ciągłym dopływem świeżej wody.



Okrętom rybackim na pełnem morzu towarzyszą stada mew, czekające na odpadki.



Wyciąganie sieci, pełnych ryb na pokład okrętu. Trwa ono około 6 godzin.

Na prawo: Sortowanie ryb.



Najsilniej w Europie Północnej rozwinięte jest rybołówstwo na pełnem morzu w Holandji, Anglji, Norwegji, Szwecji, Francji i Niemczech. Państwa te posiadają potężne flotylle rybackie. Panujący obecnie w całym świecie kryzys gospodarczy nie oszczędził i rybołówstwa, konsumcja ryb zmalała, nadewszystko zaś odpadł rynek rosyjski, który przed wojną pochłaniał ogromne ilości śledzi, nawiasem mówiąc najgorszych.

Polska do niedawna jeszcze nie posiadała własnej floty rybackiej, zdolnej do wyjazdu na pełne morze. Kaszubi poprzestawali bowiem na połowach przybrzeżnych. Dopiero z inicjatywy Rządu przed rokiem zaczęto robić próby usamodzielnienia naszego kraju i na tem polu. Próby te wypadły pomyślnie.

Dziś na falach Bałtyku i na Morzu Północnem kołysze się i flaga polska.

Z wybrzeży wyszliśmy już na pełne morze.



Wędzenie śledzi w specjalnej beczce. Śledź taki świeżo wędzony jest najulubieńszym przysmakiem załogi.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA PRESSE PHOTO N. D. BERLIN.

Prezydent republiki Costa - - Nueva



LUDWIK WOHL. ILUSTR. ALFRED ŻMUDA.

Pliki aktów frunęły w powietrze, biurko, potężnie kopnięte, znalazło się w rogu gabinetu, trzasnęła głucho poręcz fotela, pod naporem ciężkiej ręki.

A na środku pobojowiska stał wielkolud i krzyczał rozpaczliwie:

— Dość! mam wszystkich dość!

Tembardziej przygniatało milczenie, które nastąpiło po tym ataku furji.

Don Felipe wstał blady, jak trup...

— Usunę się natychmiast, jeśli Ekscelencja pozwoli...

Pepe odetchnął kilka razy głęboko.

Niepewnym krokiem zbliżył się do ministra.

— Proszę mi wybaczyć — rzekł z nienaturalnym spokojem — ale... ale... dziwię się sobie, że jeszcze niezupełnie rozum straciłem. Hrabia de Valdez... hahaha!

Roześmiał się histerycznie.

— Wie pan... wie pan, poco tu przyszedł mój teść? To bardzo, bardzo zabawne! Zaproponował mi... hahaha... interes... Słyszy pan? Interes...

Don Felipe czekał w milczeniu.

Wiedział, że tu nietylko szło o hrabiego de Valdez. I nawet nie o jego córkę, choć możliwe, że ona właśnie przechyliła języczek u wagi.

Don Felipe był zawsze o wszystkiem wyśmienicie poinformowany.

Głęboko litował się nad tym prostolinijnym, dobrodusznym olbrzymem, któremu raz podstawiali nogę szczwani i małoduszni, rutynowani nikczemnicy. Wiedział, jak dokuczały mu złośliwe napaści radykałów i nieprzejednana opozycja względem „chłopa" ze strony arystokracji, wiedział, jak trudno było utrzymać się na tem stanowisku nawet doświadczonemu politykowi. Torre był to śmiałek z nieprzeciętnie jasną, otwartą głową. Ale do podkopywania dołków nie mógł się przyzwyczaić. Powoli sączona trucizna zaczęła działać.

Gdyby był w otoczeniu ludzi, którzyby go lubili i którymby mógł ufać, prawdopodobnie byłby wytrwał. Ale tak...

— Interes! — powtórzył Pepe patrząc błędnym wzrokiem — podesłał zbira, aby mnie zamordował, a skoro ten plan mu się nie udał, proponuje mi interes! Pan rozumie to don Felipe? Nie? Bo ja rozumiem. Bardzo dobrze.

I nachylony nad ministrem, krzyczał mu prosto w twarz:

— Nie jestem prezydentem, nie jestem człowiekiem, który tylko sobie zawdzięcza tę godność, tylko sobie, nikomu innemu, nie jestem nawet mężem jego córki, ale jestem chłopem, rozumie pan, don Felipe, chłopem! Brudnym parobkiem, którego można wytłuc za nieposłuszeństwo i którego trzeba eksploatować. Bo on jest, on służy do tego celu! Skoro chłop ma teraz na piersi szarfę z orderami, znaczy, że sięgnął po to, do czego niema prawa! Więc trzeba podesłać człowieka, niech mu kark skręci! Nie powiodło się, chłop jest mocny, dobrze, ale da mu się do ręki zabaweczkę i zobaczymy, może uda się tą drogą coś z niego wycisnąć! Przecież on na to stworzony! Jest zięciem, jest mężem córki, dobrze, niech płaci! Niech spekuluje, niech rozpowszechnia fałszywe pogłoski, byle interes szedł! Przecież on na to stworzony, aby go wyzyskiwać... Hahaha!

Uderzył się pięściami w głowę z taką siłą, że don Felipe obawiał się, iż zmiażdży czaszkę.

— Czy Ekscelencja rozkaże aresztować hrabiego de Valdez? — spytał, ukrywając w miarę możności wstrząsające wrażenie, jakie na nim zrobił ten wybuch.

Pepe potrząsnął głową.

— Przeciwnie, wprost przeciwnie! Zrobimy ten interes! Już obiecałem hrabiemu.

Był znów opanowany. Tylko w oczach płonął mu zły, nieustępliwy ogień.

— Trzeba się nauczyć świństw także — rzekł drwiąco. — Dziś nie będziemy pracować dłużej, panie ministrze. Muszę mieć chwilę spokoju.

Don Felipe skłonił się zimno i wyszedł.

* * *

Trzy tygodnie ciągnęły się żółwim krokiem. Prezydent pracował dziennie osiemnaście, dziewiętnaście godzin. Walczył z profesjonalnemi szykanami opozycji w parlamencie, wydawał rozporządzenia lub unieważniał poprzednie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MINISTROWIE NIEMIECCY U WRÓŻKI



Na lewo: Dziennikarka francuska M-me Tytyana u wróżki hawajskiej.



M-me Terfren Laila, wróżka.

ŚWIAT chce być oszukiwanym. Znana to prawda, która i współcześnie na każdym kroku znajduje jaskrawe potwierdzenie. Chiromancja, astrologja, spirytyzm etc. zataczają swe błędne koło, w którem jak bezwolne marjonetki kręcą się nawet ci, którzy z natury rzeczy reprezentować winni element najbardziej trzeźwy i krytyczny: mężowie stanu. Oto poważni dyplomaci i politycy niemieccy zasięgają rady i informują się o przyszłości Niemiec u rzekomo „światowej sławy hinduskiej jasnowidzącej", stwierdzając osiągnięcie tą drogą: „zdumiewających rezultatów"!

W istocie zdumiewającym rezultatem powojennej psychozy staje się ów fakt na tle epoki niesłychanego wprost rozwoju wiedzy i techniki oraz ich zdobyczy, jakie zdążyły — zda się — zdystansować wszelki tani, dekomcyjny romantyzm, tak, że nawet dzieci odnoszą się ze zdecydowaną pogardą do czarodziejskiej bajki, która była tęczowym mirażem dzieciństwa rodziców, a dla nich przybrała kształty uchwytne i realne.

A jednak! Niepokój, cechujący naszą epokę, głód sensacji i rekordu na każdem polu, raz po raz stwarza paradoksalne zjawiska i sytuacje, jakie normalnie wydają się nie do pomyślenia. Zaliczyć do nich można fakt zaproszenia głośnej szarlatanki, M-me Terfren Laila do udziału... w politycznej konferencji w Berlinie! Oczywiście prasa zdążyła uprzedzić oficjalny występ wróżki, ogłaszając z góry treść jej rewelacyj, dotyczących wielkiego przewrotu i dyktatury w Niemczech, które to wypadki zajść mają w ciągu lat dwóch.

Ale na darze proroczym nie ogranicza się sława M-me Laili. Ponadto ma ona być „jedynym kobiecym fakirem świata" i odznaczać się nieczułością na ból, oraz innemi fenomenami tego rodzaju. Szkoda tylko, że ta piękna bańka mydlana pękła przedwcześnie, pozostawiając po sobie trochę brudnych mydlin. Dzięki rewelacjom, podanym na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" o występach tej rzekomej „braminki", przed paru laty w Katowicach i Bytomiu, gdzie afera przyjęła posmak skandalu, M-me Terfren Laila, węgierska żydówka, która nigdy nie była w Indjach i nie zna hinduskiego języka, uznała za stosowne usunąć się na czas z widowni stolicy Niemiec, które i bez tego mają dość kłopotów.

Epizod ten, o wiele bardziej kompromitujący dla sterników nawy państwa „bojaźni Bożej", niż dla sprytnej eksploatorki „nieśmiertelnej głupoty", przywodzi na pamięć imiona jej szczęśliwszych poprzedniczek, które lata całe potrafiły utrzymać się w swej roli — i zdobyć krociowe majątki. A o to przecież chodzi!

Ostatnią ze słynnych wróżbitek paryskich, była zmarła w r. 1917 w 60 roku życia, w swej pięknej willi, M-me de Thebes. Karjerę swą zaczęła jako aktorka, jednak z powodu wątłego zdrowia musiała z niej zrezygnować. Wówczas to powiodło jej się zyskać możnego protektora w osobie Aleksandra Dumasa (syna), który mimo, że jako pisarz był zdecydowanym realistą, posiadał ukryty pociąg do mistycyzmu i przyjaciółkę swą skierował na drogę, na której zdobyła karjerę i majątek. Specjalnością jej stała się chiromancja. Otwarła gabinet wróżbiarski, który pewnego dnia stał się sławny i popularny, dzięki efektownej reklamie urządzonej przez Dumasa. Oto podczas zebrania towarzyskiego u Dra Tripier przedstawiono pani de Thebes znanego awanturnika, markiza de Mores, głośnego ze swych sensacyjnych pojedynków i burzliwych wystąpień. Wróżka paryska oświadczyła mu odrazu, że linje jego dłoni, w miejscu, które pozostaje pod wpływem księżyca i decyduje o podróżach, tworzą znamię nagłej śmierci w dalekim kraju. Wrażenie było tem większe, gdy markiz oświadczył, iż właśnie zamierza wyruszyć z ekspedycją do Afryki. Mimo ostrzeżenia, wyruszył istotnie na zamierzoną wyprawę, a wkrótce do Paryża nadeszła wieść, że de Mores zginął pod ciosami dzikich barbarzyńców.

Sława i karjera M-me de Thebes została ustalona. Ona sama dożyła późnego wieku i jeszcze w r. 1912 zamieściła w swym almanachu sensacyjną wróżbę, którą odniesiono później do zamachu w Sarajewie: „Książę, który czeka na tron — nie obejmie władzy. Przypadnie ona w udziale młodzieńcowi, który nie marzy o tem, by miał rządzić".

Najsłynniejszą poprzedniczką pani de Thebes, o stulecie wcześniej, była panna Lenormand. Przedstawiała ona odrębny typ psychiczny, raczej somnambuliczki, podczas gdy pani de Thebes była przedewszystkiem doskonałą znawczynią psychologji ludzkiej. Obie zresztą zgadzały się na jednym punkcie; umiejętności robienia pieniędzy. Panna Lenormand zmarła w 1843 r. w 71 roku życia, zostawiła swym spadkobiercom miljon franków, a pani de Thebes zdołała uciułać sobie nie wiele mniejszy majątek.

Słowem: interes wcale niezły, nic dziwnego, że i w naszych czasach znajduje tak wiele naśladowczyń. Z drugiej strony nie braknie nigdy wdzięcznej klijenteli, żądnych uchylenia zasłony przyszłości. Ale nie każdy poddaje się władzy nowożytnych pytji z tychsamych pobudek. Oto francuska dziennikarka, M-me Tityana, w czasie swego pobytu na Jawie, zasięga wróżby u tamtejszej władczyni sił magicznych, o dobrodusznej a sprytnej twarzy czarownicy z bajek. Piękna francuska nie zdaje się być zbytnio przejętą nastrojem chwili — o czem mówi subtelny i sceptyczny uśmiech młodej panny, wygodnie spoczywającej na czarodziejskim łożu, otoczonym groteskowemi lalkami bóstw jawajskich — i wynuża nareszcie, że raczej — doskonale się bawi!

Ivi.



Kanclerz Brüning (od lewej), gen. v. Seeckt, przywódca nacjonalistów Hitler i prez. Hindenburg u wróżki. Karykatura wykonana specjalnie dla „Światowida" przez p. Förstera.

TRIUMF
POLSKICH PIŁKARZY
W STOCKHOLMIE

POLSKI sport piłki nożnej doczekał się nareszcie swego wielkiego triumfu. Kiedy dotychczas słyszało się tylko o wielkich sukcesach naszych kawalerzystów, lekkoatletów, szermierzy, hockey'istów, nasi piłkarze po swoich pierwszych powodzeniach, odniesionych jeszcze w pierwszych latach naszej państwowości, siedzieli w cieniu, dosyć bagatelizowani. Wytrwała jednak ich praca została wreszcie uwieńczona sukcesem i to na dalekiej Północy w kraju, gdzie sport odgrywa doniosłą rolę w życiu społecznem i gdzie każdy wielki wyczyn jest sprawiedliwie oceniany. Sukcesem tym, to niedzielne zwycięstwo reprezentacji polskiej w Stockholmie nad pierwszorzędnym zespołem szwedzkim w meczu międzypaństwowym w stosunku 3:0. Charakterystycznem jest, iż pierwszy nasz wielki sukces piłkarzy miał również miejsce w stolicy Szwecji w r. 1922 w pierwszem naszem spotkaniu międzypaństwowem ze Szwedami. Znaczenia tego triumfu w niczem nie umniejsza okoliczność, iż Szwedzi w tym dniu walczyli na trzy fronty obok Polski jeszcze z Belgją w Leodjum i Finlandją w Helsingforsie, albowiem zespół wystawiony w Stockholmie był pierwszorzędny a nawet najlepszy ze wszystkich trzech, gdyż Szwedzi u siebie w domu nie chcieli w żaden sposób dopuścić do porażki. Sukces ten otwiera szeroko wrota naszym piłkarzom na Zachód dokąd zapewne drużyny nasze coraz częściej będą zapraszane, a propagandzie naszego sportu i naszego imienia zagranicą odda nieocenione usługi.

Triumf ten posiada niewątpliwie i ogólniejsze znaczenie. Możemy bowiem osobiście jak chcemy zapatrywać się u nas w kraju na doniosłość sportu, musimy jednak w ocenianiu stosunków zagranicznych stanąć na gruncie tamtejszej mentalności. Zagranicą sport jest uważany za jeden z najwyraźniejszych dowodów tężyzny danego narodu cudzoziemskiego. Zwycięstwa obcych drużyn czy jednostek sportowych są zagranicą zarazem propagandą tego narodu, do którego ci sportowcy należą. Triumf polskich piłkarzy w Stockholmie niewątpliwie spopularyzował tam i w całej Szwecji nazwisko polskie.







Widok na port w Stockholmie.

Powyżej:

Stadjon olimpijski w Stockholmie, na którym odbyły zawody w piłkę nożną między Polska a Szwecją.

Na lewo:

Reprezentacyjna drużyna Polski w Stockholmie: 1) Martyna (Legja), 2) Seichter (Polonia), 3) Bułanow (Polonia), 4) Szczepaniak (Polonia), 5) Smoczek (Garbarnia), 6) Chruściński (Cracovia), 7) Pazurek (Garbarnia), 8) Mysiak (Cracovia), 9) Sperling (Cracovia), 10) Ciszewski (Legja) i 11) Fontowicz (Warta).

WYSTAWA DZIEŁ SZTUKI LUDOWEJ W WARSZAWIE

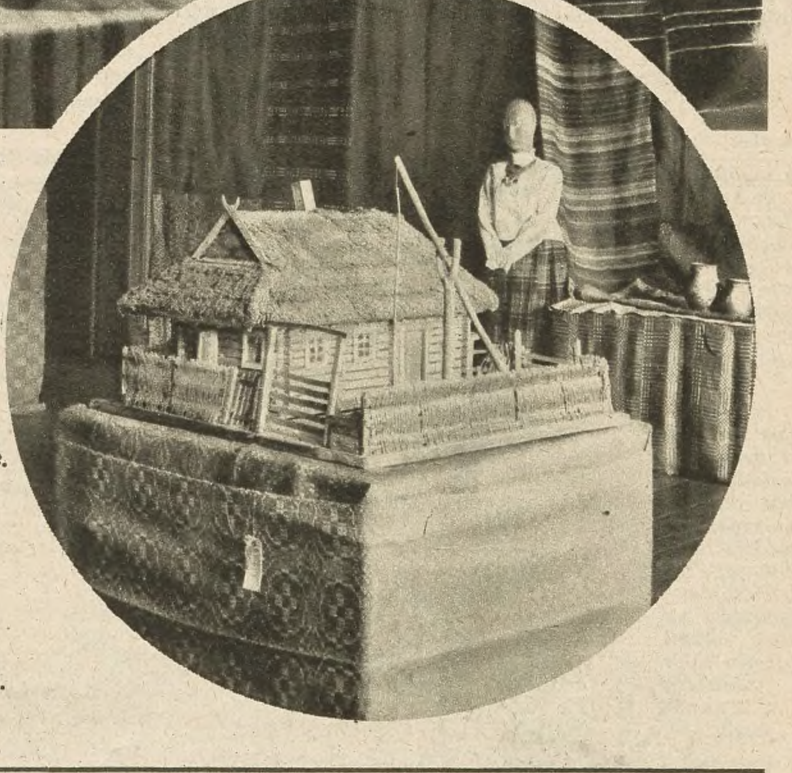


Sztuka ludowa krakowska.



Dział sztuki ludowej wołyńskiej.





Na prawo: Tkaniny i stroje nowogródzkie.

Na lewo: „Świątki beskidzkie".

WARSZAWA, miasto przeszło miljonowe, posiadające uczelnie wszystkich niemal typów, gdzie idzie o kulturalne kształcenie mas, jest niejednokrotnie w położeniu gorszem od miast mniejszych, lecz posiadających wielkie tradycje pracy kulturalnej.

Brak muzeów i bibljotek dostępnych dla ogółu — smutne następstwo ucisku rosyjskiego — utrudnia i wstrzymuje rozwój intelektualny i duchowy mieszkańców, rozwój zaś nielicznych zresztą zbiorów zahamowany jest z powodu braku lokali i najcenniejsze nawet przedmioty, które powinny służyć za przedmiot badań i kształcenia smaku, niszczeją w pakach po strychach i podziemiach, gdyż niema gdzie wystawić ich na widok publiczny.

Dlatego też Instytut Propagandy Sztuki, rozpoczynając swą działalność w nowopozyskanej siedzibie — Kamienicy Baryczków w Rynku Starego Miasta — dał na pierwszy ogień wystawę Sztuki Ludowej, aby zaznaczyć, w jakich źródłach szuka podniety do pracy nad rozwojem sztuki polskiej i jakie pierwiastki pragnie wprowadzić do skarbnicy kultury ludzkości, wychodząc z założenia, że w sztuce ludowej najżywiej ujawnia się siła twórcza narodu. Przedmioty wystawione pochodzą z zakupu dokonanego z Funduszu Kultury Narodowej przez Reprezentację Towarzystw Popierania Przemysłu Ludowego pod kierownictwem prof. Karola Stryjeńskiego, a nadto pewną ilość obrazków podhalańskich i tkanin użyczyła Dyrekcja Państwowych Zbiorów Sztuki, zaś cenną kolekcję drzeworytów ludowych wypożyczył na wystawę p. W. Łazarski.

W wielkich salach kamienicy patrycjuszowskiej rozwieszono najcharakterystyczniejsze okazy twórczości ludu. W sali frontowej pierwszego piętra widnieją barwne stroje krakowskie, cudne hafty, wykonane w chatach podkrakowskich, pasy nabijane, malowane skrzynie, przepysznie zdobione gorseciki, charakterystyczna ceramika, a nadto bogato inkrustowane słomą ramki szczawnickie i piękne stroje tamtejszych górali. W sali przeciwległej jedną ścianę zajmuje niezwykle bogata sztuka górali podhalańskich, drugą zaś huculskie obrazki na szkle, kraśne stroje, „zgardy", toporki, tkaniny, pasy, prochownice i — ktoby tam wyliczył te cacka, rozwieszone po ścianach i rozłożone w gablotkach. W mniejszych salach i korytarzach tegoż piętra rozmieszczono dział dewocjonalij, wśród których poczesne miejsce zajmują „świątki" beskidzkie, będące często prawdziwemi arcydziełami wyrazu i uczucia, czarujące wdziękiem naiwności i szczerości. Osobny dział tworzą zabawki krakowskie, pełne humoru i dosadnej charakterystyki. Oryginalną nutą wybija się sztuka kurpiowska i śląska.

Cała klatka schodowa, stanowiąca sama w sobie jedną z osobliwości Starego Miasta, zawieszona została makatami, kilimami i wzorzystemi tkaninami. Sale drugiego piętra zajęły Kresy Wschodnie. Dzięki umiejętnemu rozłożeniu materjału już na pierwszy rzut oka chwyta się charakterystyczne właściwości każdej prowincji. Mocne, gorące barwy wyszywań poleskich, wełniaków, krajek odbijają wyraźnie od czerwono-czarnych haftów wołyńskich. W innych salach zadziwia bogactwem motywów i subtelną gamą barw mnóstwo tkanin nowogródzkich i wileńskich. Na tle tych makat grają kolorami słynne wileńskie palmy wielkanocne, uderzają osobliwym kształtem wyroby koszykarskie, plecionki ze słomy i ceramika, żywo przypominająca urny przedhistoryczne, tak często znajdywane na całym obszarze Polski.

Ostatnie piętro zdobią jeszcze tkaniny i na ich tle rozwieszone wycinanki kurpiowskie i drzeworyty ludowe.

Wł. Wa.

AGENCJA FOT. „ŚWIATOWIDA", ZDJ. NA PŁYTACH KRAJ. „ALFA"

SZYBCIEJ.. SZYBCIEJ..

TEMPO, tempo — oto hasło współczesnego życia. Coraz szybciej, coraz prędzej, coraz chyżej — niechaj pęd pożera czas i przestrzeń tak, aby nawet kurzu za nami nie zostało!

Gdzie mickiewiczowskiemu Farysowi do współczesnego sportowca na stalowym rumaku, żywiącym się benzyną, wybuchającym skoncentrowaną energją silników, prychającym dymem o pędzie, dwukrotnie szybszym od wiatru!

Jeszcze tak niedawno poetyczne porównania szybkości człowieka, pędzącego na koniu „jak ptak" lub jak „wicher" — stały się oddawna przestarzałe.

Najszybszy ptak pędzi z szybkością nie przewyższającą stu kilometrów na godzinę, najwścieklejszy huragan przelatuje czterdzieści metrów na sekundę, co czyni zaledwie sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę — gdzież mu do „Złotej Strzały" (Golden Arrow) Majora Seegrave, która mknęła z szybkością 372 km. na godzinę.

Koło roku 1889 jeden z pierwszych samochodów odbył podróż z Berlina do Hamburga „pędząc" z chyżością 20 km. na godzinę — a jakżeby teraz wyglądał biedny stary Benz, jego wynalazca i konstruktor na swoim — 3-konnym wozie, gdyby powstał z grobu? Dechby mu zaparło z podziwu, a może i z obawy, na widok zwykłego Forda, rozwijającego szybkość 100 km. na godzinę, szybkość najchyżej mknącego w powietrzu ptaka.

A to wszystko jeszcze dopiero tylko początek — jak zapewniają nas Amerykanie, którzy chcą ustalić zakwestjonowany rekord Campbella i jeszcze go przewyższyć...

Przecież to tylko kwestja maszyny — sam bowiem osobiście człowiek współczesny może uczynić wszystko, o czem nawet pomyśleć się bali najtężsi bohaterzy starożytni. Sprosta każdemu wysiłkowi, sprosta też każdej maszynie.

Maszyna zaś coraz lepsza, coraz doskonalsza, coraz sprawniejsza, coraz potężniejsza — to znowu tylko kwestja pieniędzy.

Amerykański wujaszek Sam ma złota jak lodu, mimo ciągłego przesilenia, budują też obecnie w Los Angeles pod kierownictwem konstruktora Harlana Fenglera „nadsamochód" z motorem o 48 cylindrach, które mają rozwijać siłę 2400 koni. Te 2400 koni rwać będą wóz z taką siłą, iż jak obliczają sobie Amerykanie — rekord i Seegrava i Campbella będzie pobity „na pe". Góry z drogi, lasy z drogi, orły z drogi...

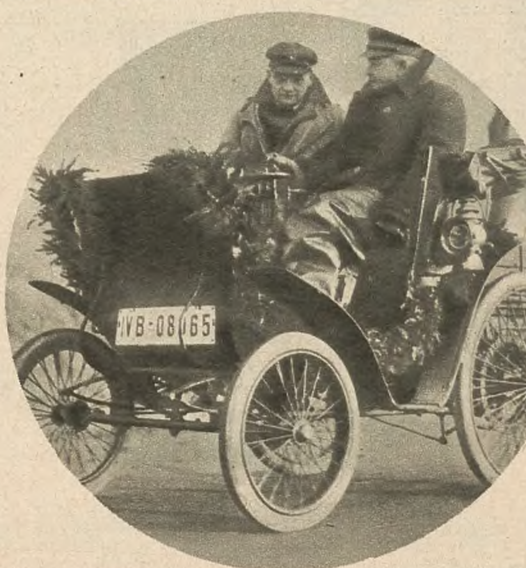
Niema przeszkód, niema kresu dla ludzkiego pędu. Nie można powiedzieć, przy jakiej granicy się zatrzyma. Nie można też przewidzieć co jest niemożliwością dla współczesnej techniki; wszystko, co wczoraj wydawało się nieziszczalną fantazją, jest dzisiaj ziszczoną rzeczywistością.

Człowiek, stworzywszy maszynę i wcieliwszy ją niejako do swojego organizmu, prześcignął orły i jaskółki, prześcignął wiatry i huragany, nie ma już dla siebie rywali w atmosferze ziemskiej i poszuka sobie chyba w eterze przeciwników, z którymi stanie w zawody o szybkość.

Planety w swym pędzie naokoło słońca — oto najbliżsi współzawodnicy naszych automobilistów i naszych lotników.

Szybciej, szybciej, coraz szybciej — koniec zresztą i tak zawsze jednakowo daleki i niedaleki...

St. M.



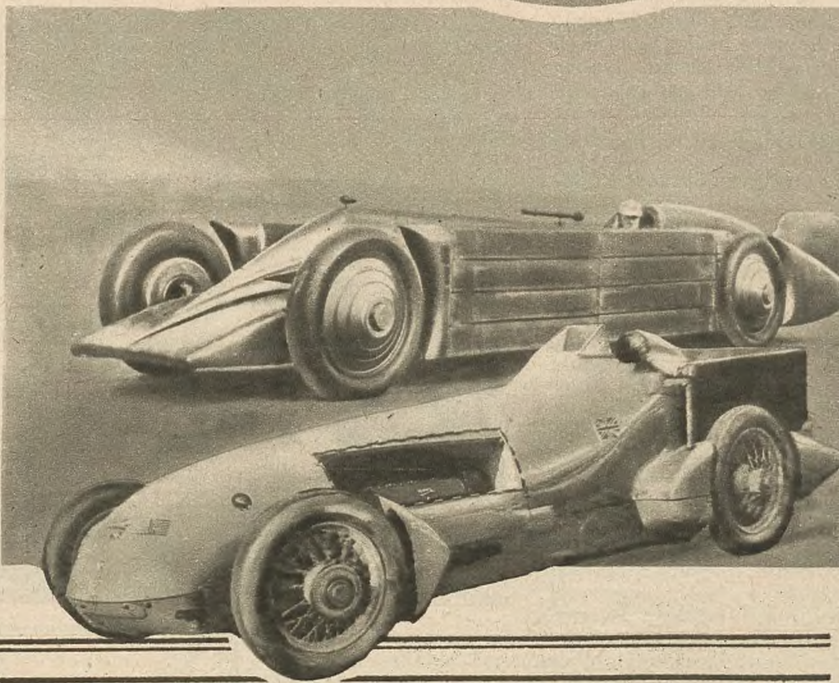
W kole: *Tak wyglądał jeden z pierwszych samochodów wyścigowych świata z 1889 r. Osiągał on podobno aż... 20 km. na godzinę.*

Atlantic.



Major Seegrave, król szybkości i posiadacz rekordu światowego szybkości w jeździe automobilowej i łodzią motorową. Zwycięstwo na wodzie okupił Seegrave śmiercią, zabiwszy się w czasie jazdy.

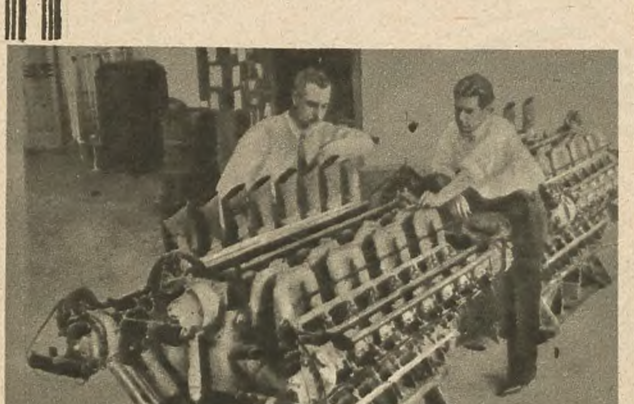
New York Times.



U góry: *„Złota strzała", samochód 1000-konny, na którym Anglik, major Seegrave ustanowił rekord światowy szybkości (375 km. na godzinę) na plaży w Dayton Beach na Florydzie, dnia 11 marca 1929 r.*

U dołu: *„Niebieski Ptak", wyścigówka Malcolma Campbella, która osiągnęła szybkość na torze w Południowej Ameryce powyżej 300-tu kilometrów na godzinę. Poprzedni rekord szybkości (333 km.) należał do amerykańskiego wozu „Triplex".*

Sport & Gen.



Motor nowej 48 cylindrowej wyścigówki o sile 2400 koni, na której Amerykanin Harlan Fengler (x) zamierza zdobyć rekord świata. Żywot tego auta obliczony jest tylko na 48 godz. pracy.

R. Sennecke.

FUTRO I AKSAMIT



Na lewo:
Wytworny płaszcz z zielonego aksamitu, kołnierz i oryginalne mankiety z nurków.

Na prawo:
Miły kostjum spacerowy z granatowego aksamitu suto przybrany rysiem.

Poniżej:
Wspaniałe okrycie wieczorowe z gronostajów w formie „cape".





DWA te najdroższe może materjały podały sobie ręce w tym sezonie, ażeby uczynić modę zimową bardzo kobiecą, bardzo wytworną no i... bardzo kosztowną.

Aksamit dominuje w kostjumach i płaszczach. Utrzymane są one w stylu rosyjskim. Najwięcej widujemy w aksamicie kolor ciemno-zielony, ale również aksamity czarne i bronzowe dają bardzo efektowne okrycia.

Tak płaszcze, jak i żakiety są bardzo suto lamowane futrem, przyczem futro to albo jest przyfarbowane na kolor aksamitu, albo też ma z nim zupełnie kontrastować. Zielony aksamit idzie często w parze z bobrami i nurkami tj. z kolorem bronzowym futra, natomiast czarny lub granatowy przystraja się popielicami lub rysiami.

Ogromna fantazyjność rękawów przynosi ze sobą równie fantazyjne mankiety z futer, sięgające bardzo wysoko, nieraz aż po łokieć. Kołnierze są bądź to szalowe, bądź też też na kształt męskich ranwersów, ale zawsze bardzo wysokie z tyłu.

Malutkie aksamitne czapeczki, zręcznie udrapowane na głowie, harmonizują z tymi wielkimi kołnierzami.

A co się tyczy okryć futrzanych, to wszystkie bez wyjątku są noszone, od strojnych gronostajowych narzutek, aż do skromnych płaszczyków z farbowanych kotów... *Jola*

ODMŁADZANIE NASKÓRKA TWARZY

Z letnich wywczasów powracamy wprawdzie fizycznie pokrzepieni, lecz często — niestety — z nabytemi, pod wpływem słońca i zmian atmosferycznych, wadami cery. Pod złudną bowiem czerstwością twarzy kryje się zgrubienie naskórka, a zatem — objaw przejściowego zaniku młodocianej świeżości. Przeciw tej przypadłości rozporządzamy dziś specyficznemi środkami zapobiegawczemi, tudzież usuwającemi ją. Wybitnie zapobiegawczo działa u osób z prawidłową lub suchą cerą: krem sportowy „Ultrasol" z przepisu Dra Lustra, tłusta zaś cera wymaga chronienia jej mleczkiem „Lityną", Zgrubiałą prawidłową cerę odnawia się matowym kremem „Mira", suchą i wiotczejącą zaś ożywczym kremem „Oxa" Dra Lustra. Powlec odpowiednim kremem twarz na 10 minut przed spłókiwaniem gorącą wodą, również przed naparzeniem nad parą, a po osuszeniu — przypudrować pudrem egzotycznym Dra Lustra. *Dr. Zenon B.*

WYSTAWA OGRODNICZO-PSZCZELNICZA W KRAKOWIE



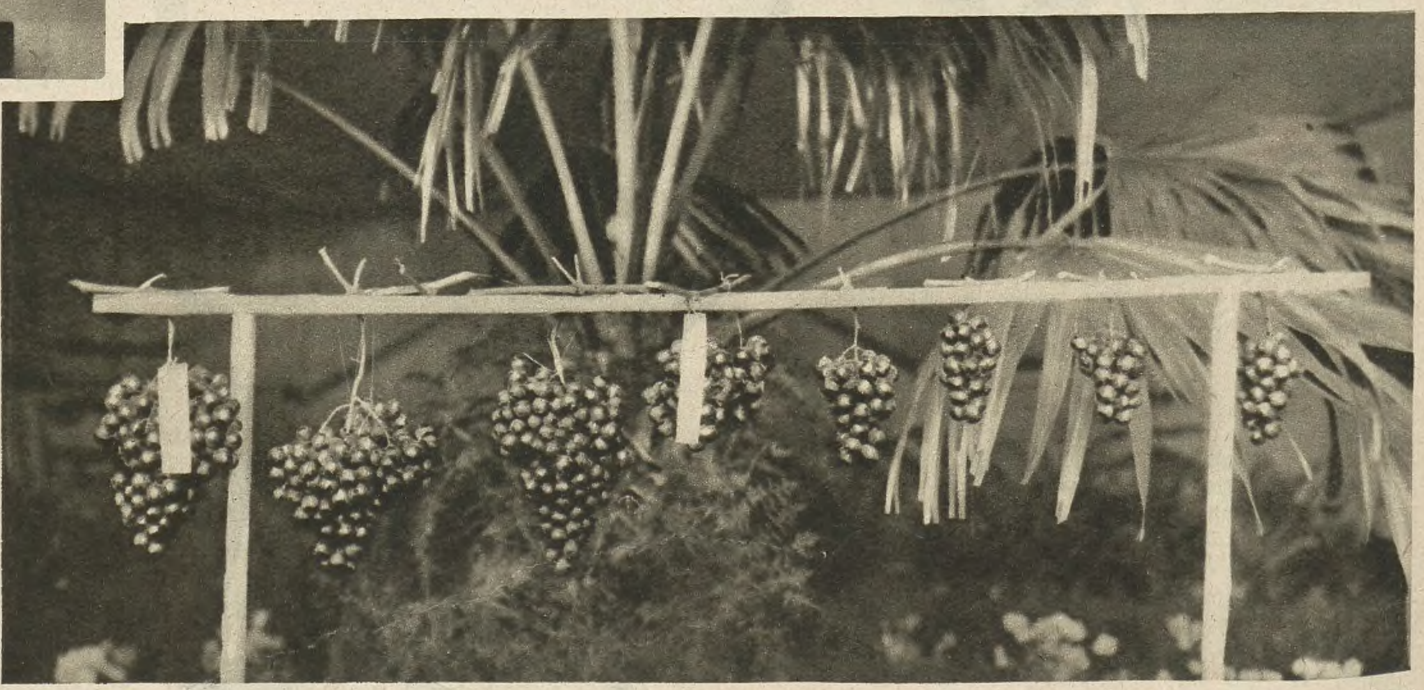
Poniżej:
Efektowny egzotyk Zakłady ogrodnicze hr. Potockich z Krzeszowic wśród olbrzymiej grupy kwiatów, zajmującej lewe skrzydło głównego pawilonu wystawiły egzotyczną roślinę Eulephalasthos pumila, której wielkie sztywne podobne do palm mleczne liście żywo odbijały od ciemnej zieleni olbrzymiej grupy innych okazowych roślin.





Otwarcie Wystawy. Przed głównym pawilonem wystawowym ułożono olbrzymi klomb z barwnych jarzyn pod kierunkiem ogrodnika miejskiego p. B. Dzika. Zdjęcie przedstawia zwiedzanie wystawy przez protektorów Wystawy: p. wojewodzinę Kwaśniewską (1), prez. Rollego (2), zast. dow. O. K. pułk. dypl. Bolesławicza (3) oraz przedstawicieli władz cywilnych i wojsk., oprowadzanych w dniu otwarcia Wystawy przez członków Komitetu Wystawy.

Na lewo:
Kwiaty egzotyczne. Zakłady ogrodnicze p. Hentschela z Torunia wśród eksponatów rozmieszczonych w głównym pawilonie umieściły rzadkie piękne okazy wielkich purpurowych kwiatów Tritona Kardinal. Pięknością także odznaczały się piękne grupy cyklamenów begonji, wielka kolekcja kaktusów, zawierająca 100 roślin oraz wielka grupa bylin.



Winogrona krajowe. Zakłady ogrodnicze ks. Donnersmarcka z Górnego Śląska, zajmujące osobny namiot, mieszczący się u wejścia do Parku Jordana, wystawiły wśród barwnych roślin olbrzymie kiście winogron niczem nie ustępujące najlepszym gatunkom importowanym z zagranicy. Ag. Fot. „Światowida".

ZIEMIANKI ziemi krakowskiej doceniając doniosłość rozwoju produkcji ogrodniczej, będącej poważnem źródłem posiłkowem dla zwyżki rentowności ziemi, urządziły w Krakowie pod protektoratem p. wojewodziny *Kwaśniewskiej* i prezydenta miasta *Rollego* pokaz ogrodniczy.

Pokaz ten starannie zaaranżowany przemienił się siłą faktu na wystawę ogrodniczą, gdyż zatoczył szerokie kręgi, wciągając w grona wystawców także poważne zakłady ogrodnicze Górnego Śląska i Pomorza.

Pawilony parku Dra Jordana przybrały odświętną szatę. Ogrodnictwo miejskie spełniło godnie swe zadanie, składając przemiłe otoczenie głównego pawilonu oraz sam pawilon dekorując gustownie. Boisko przed głównym pawilonem przeobraziło się w barwny klomb jarzynowy, odbijający się żywo na tle zieleni parku oraz przepięknych grup palm, laurów i dracen, ustawionych na skrzydłach pawilonu.

Wnętrze pawilonu, sztuka ogrodnicza przemieniła w wspaniałe klomby i kwietniki, gdzie na tle barwnych kobierców roślin występują piękne okazy roślin ozdobnych, olbrzymie kwiaty japońskich złocieni, mieczyków i georginji, sterczących dumnie nad bukietami, kwiecia begonij, reprezentowanych w pięknych nowych odmianach i ustawionych na tle asparagusów, paproci i primul.

Kwieciarstwo wybijające się na pierwszy plan stacza nierozstrzygniętą walkę z działem szkółek owocowych i ozdobnych krzewów parkowych oraz koniferów. W tej dziedzinie ogrodnictwo nasze w niczem nie ustępuje ogrodnictwu zagranicznemu a rozwój warzywnictwa, sadownictwa i przetworów owocowych dostraja się do ogólnego postępu, cechującego tę poważną i piękną zarazem gałąź polskiej produkcji.

R. W.

AGENCJA FOT. „ŚWIATOWIDA", ZDJ. NA PŁYTACH KRAJ. „ALFA"

Zagadka

nl. Maryśka z Pohulanki w odpowiedzi na Rebus z Nr. 36

Ciężko, gdy baba pyskata,
Może gorsze to od kata!
Druga - trzecia jednak bywa,
Kiedy piąta - szósta spływa,
Nie chyba gorszego na świecie,
Siedm baba gada, a ośm - trzecie.
Nie dlatego że wspak pierwszy
Dziewięć mądrzejszy albo lepszy
Wprost dziesięć, jedenaście dwanaście
Pilnie więc na czwartą zważcie
Czy to w polu czy w komorze
Zawsze chciałby, a nie może!
Dwunasta jedenasta bez początku się zbiera,
Ośm: trzecia! Na babę spoziera,
Siedm tumult jaki wypadnie,
Śladem dwunastego - piątego,
Wycofuje się zeń snadnie,
By dziesięć mieć kłopotu żadnego
Jednem słowem, że w całości
Nie zazdrościć babom pyska
Bo ją zmusza wciąż do złości
Ośm z którym traci a nie zyska.

Jako nagrodę za rozwiązanie niniejszej zagadki redakcja „Światowida“ przeznacza

50 złotych nagrody

Rozwiązania nadsyłać należy najpóźniej do dnia 11-go października b. r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 36

„Gorsza od kata baba pyskata“.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 36 nadesłali:

Z. Busiówna, Kraków; I. Muchowa, Kraków; A. Kłossowska, Dobranice; J. Wierzbicki, Łowicz; L. Glaszmidt, Warszawa; C. Wołodko, Białystok; „Amicitia“, Warszawa; A. Stangreciatowa, Warszawa; A. Rudnica, Biskupice; por. Bieńkowski, Żurawica; E. Michalska, Poznań; N. Komenderówna, Kraków; E. Podroużek, Rzeszów; L. Żorówna, Częstochowa; L. Nass, Kraków; E. Cygan, Jasło; R. Krawczyński, Częstochowa; H. Puczkowska, Warszawa; J. Tyblewski, Warszawa; R. Tyblewski, Warszawa; J. Rakower, Katowice; M. Mikówna, Bystra; A. Parachoniak, Bystra; H. Samborówna, Poznań; Wanda ze Stołpców; E. Polińska, Katowice; M. Mystkowska, Kraków; „Niemko“, Lublni; T. Krajowska-Kukiel, Warszawa; E. Welfeldówna, Jasło; R. Mędrala, Rzeszów; I. Wróblewski, Kraków; H. Bielecka, Łowicz, B. Miechoński, Lwów; „Ali-Baba“, Złoczów; A. Bahr, Warszawa; A. Dąbrowska, Lublin; Z. Ziembińska, Gdańsk; A. Böhmówna, Warszawa; J. Bednarski, Rzeszów; K. Kochmański, Kraków; A. Schmidt, Dziedzice; J. Klarerówna, Brzeżany; J. Waniek, Kraków; T. Biernacik, Zakopane; A. Stanisławski, Glinik Marjampolski; . Kuchter, Wilno; B. Morgenbesser, Łaszniów; A. Kędzierski, Gródek Jag.; T. Karolczak, Poznań; Z. Czarnobej, Słonim; J. Łuczkiewicz, Mosina; M. Buttner, Siersza Wodna; K. Paszyńska, Toruń; A. Braudt, Zamość; inż. Modrzejewski, Lublin; H. Mokrzycka, Drohobycz; K. D., Drohobycz; Z. Madeyska, Warszawa; J. Lewicki, Przemyślany; T. Laśkiewicz, Sosnowiec; J. Pawłowicz, Kraków; Cz. Knoll, Kościejewo; St. Wołczyński, Warszawa; S. Kuryłowicz, Słonim; Z. Bajanowa, Kraków; M. Wysocka, Kraków; M. Sipowiczowa, Łuniniec; M. Siemak, Baranowicze; W. Pędzimąż, Zakopane; J. Baziuk, Kraków; K. Paszucha, Kraków; M. Goździkowski, Chełmno; K. Smarzewska, Rawa Ruska; W. Makuszka, Przemyśl; K. Zalas; K. Filipiński, Nowe Miasto; E. Kardyni, Łódź; J. Taczanowska, Mironów; J. Roter, Podłeże; **Z. Santariusowa, Poznań;** I. Lewicka, Lwów; M. Pisarkowa, Warszawa; L. Ruplerman, Trzebinia; M. Dziaciszyn, Kraków; S. Szczygielska, Prokocim; M. Chachlowska, Kraków; Z. Cegielska, Warszawa; Z. Rosochacka, Wilno; B. Ertel, Rzeszów; Z. Strzemeski Kraków; A. Zembelli, Lwów; D. Herbstmanówna, Warszawa; A. Kędzierska, Skarżysko; Z. Bielska, Chodorów; Rtm. Gajewski, Koszarka; K. Laszczykowa, Pabjanice; H. Opielińska, Środa; Z. Prządowa, Wilno; S. Jedziniak, Jasło; S. Bukowski; S. Laczkowa, Ostrów Pozn.; W. Szymańska, Tuczno; B. Pomianowska, Tuczno; M. Budko, Radziechów; M. Kacenelenbogen, Łomża; E. Kościuszyński, Kraków; „Ninzik“, Lublin, M. Szuberowa, Sambor; L. Jaworzyńska, Kraków; H. Szczygłowska, Bydgoszcz; J. Gerstenfeld, Drohobycz; M. Tarkowski, Puławy; M. Fontana, Poznań; J. Porębówna, Łódź; M. Michal, Poznań; J. Makowiczka, Szamotuły; W. Gajowa, Poznań; St. Studniarek, Łowicz; St. Zajtz, Siedlce; N. Chowańcówna, Stanisławów; A. Dzięgórski, Kałusz; Sz. Środa, Stanisławów; H. Funkenstein, Kołomyja; M. Schärf, Kołomyja; H. Andruszkiwiecz, Gdynia; J. Musiałowicz, Poznań; Inż. Kaźmierczak, Zawiercie; W. Pawlica, Warszawa; J. W. Stribrny, Katowice; A. Rajkowski, Poznań; T. Łętkowska, Zawiercie; St. Miedzińki, Koźmin; T. Ch., Zakopane; J. Piotrowska, Krynica; A. Binkiewiczowa, Łódź; B. Ramułtowa, Jeżów; T. Krauss, Poznań; J. Wróblówna, Częstochowa; B. Gramski, Jaworów; W. Inwald, Będzin; B. Rudzka, Łódź; J. Stefańczyk, Pabjanice; St. Wójcikowa, Lwów; M. Feczkowa, Przemyśl; Z. Stępowski, Sosnowiec; H. Kubicowa, Bielsko; M. Halska, Żywiec; W. Ścisłowski, Warszawa; M. Sławnicki, Łuniniec; R. Mikucka, Kraków; „Maryśka z Pohulanki“; A. Roter, Kraków; I. Mazaraki, Kraków; A. Piekosiński, Prokocim; E. Gut, Kraków; L. Wróblewska, Inowrocław; Nazwisko nieczytelne, Siedlce; M. Steculanka, Kalisz; I. Zubowska, Warszawa; Por. Grzeda, Gniezno; I. Świrska, Wilno; St. Korpińska, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; A. Harasowski, N. Sącz; M. Moszyńska, Częstochowa; J. Łozicka, Wilno; M. Nosek, Kraków; E. Symonówna, Kraków; T. Czeppe, Wadowice; J. Świerczyńska, Lwów; W. Krzystofowicz, Załucze; S. Pałaszewska, Borysław; A. Marcinkowski, Kruszwica; J. Kuźniewicz, Lwów; J. Antonowicz, Równe.

W losowaniu o nagrodę los padł na p. Zofję Santariusową z Poznania. Redakcja „Światowida“ prześle Jej gotówkę w najbliższych dniach pocztą.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 39 z dn. 4-go października 1930 r.

Poradnik dla amatorów fotografów

Naturalne zdjęcia grupy. Nic niema brzydszego, jak zwyczajna, szablonowa „grupa“ amatorska. Gromada osób, wytrzeszczająca oczy do objektywu, poszczególne osoby niczem ze sobą niezwiązane, słowem, zbieranina bez żadnej spójni logicznej.

Podręczniki mówią wprawdzie, że należy zdejmować grupy, „znienacka“, tak by każda osoba była zajęta czemś innem niż aparatem, ale rzecz to nie jest łatwa, bo jak trudno jest zainteresować wszystkich czemś, co nie jest osobą fotografującego, o tem każdy z nas wie aż nadto dobrze.

Dlatego najlepiej jest... pozostawić rzecz własnemu losowi i gdy zbierze się gromadka ludzi, których chcemy uwiecznić, pozwolić im robić co chcą i z nastawionym na ostro (wedle skali) aparatem krążyć koło nich jak ten lew ryczący na puszczy, nie tając się bynajmniej z zamiarem zdjęcia.

Z początku każdy będzie przybierał bohaterskie pozy i spuści z oka aparatu, ale rychło znudzi się to ludziom i nie upłynie pięć minut, a już nikt nie będzie interesował się fotografem, mimo, że ten czatuje na ofiary. I wtedy jest czas na zdjęcie, zupełnie swobodne i bez pozy, choć mało podobne do szablonowej grupy. A ktoś przy tem zostanie uwieczniony z tyłu, to nic nie szkodzi, można ewentualnie zrobić drugie zdjęcie, by krzywdę naprawić. Ale zato zdjęcie takie daje kawałek życia, a nie jego imitację.

Dr Tad. Cyprian.



W zapale dyskusji.
Alfa Extra Rapid, F 1/50 sek.

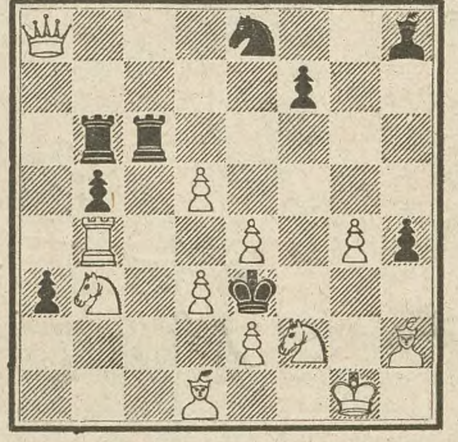


Kobiety radzą....
Alfa Extra Rapid, F. 9, 1/50 sek.

Dział szachowy
pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

R. Cofman (Hamburger Nachr. 1930).

Czarne: Ke3, Wb6 c6, Gh8, Se8, piony: a3 b5, f7 h4 (9).



Białe: Kg1, Ha8, Wb4, Gd1 h2, Sb3 f2, piony: d3, d5, e2, e4, g4 (12).

3-chodówka. 12+9=21.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwązanie 3-chodówki R. Cofmana: 1. H—d8!

I. 1... W—f6 2. e5 W—f4 (S—d6 3. G×f4×) H×b6×
II. 1... S—f6 2. H×h8 jakkolw. 3. H—d4×
III. 1... G—f6 2. g5 jakkolw. 3. S—g4×
IV. 1... f6 2. S—h3 jakkolw. 3. G—f4×
V. 1... W—g6 2. e5 W×g4 3. S×g4×

PARTJA.

Białe: **Dr A. Alechin** (Francja) Czarne: **Taube** (Łotwa)
grana na Olimpjadzie w Hamburgu w roku bieżącym.

Gambit hetmana.

1. d4 d5 **(1)**
2. c4 e6
3. S—f3 S—f6
4. G—g5 Sb—d7
5. e3 G—e7
6. S—c3 0—0
7. H—c2 **(2)** c6
8. a3 Wf—e8
9. Wa—d1 a6
10. h3 **(3)** h6
11. G—h4 d×c4 **(4)**
12. G×c4 H—a5
13. 0—0 c5 **(4)**
14. G—a2! c×d4
15. W×d4 b 5
16. G—b1 **(6)** S—f8
17. S—e4 S—d5
18. G×e7 W×e7 **(7)**
19. S—e5! W—c7
20. H—e2 G—b7 **(8)**
21. H—h5 H—b6
22. Wf—d1 b4
23. a×b4 S×b4
24. S—f6 g×f6
25. W—g4 S—g6
26. S×g6 **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Następna Olimpjada zapobiegnie, jak się zdaje, dotychczasowemu nierycerskiemu postępowaniu kapitanów niektórych drużyn, którzy rozmyślnie najsłabszych członków swej drużyny wysuwali na pierwsze miejsca. Dziwimy się mistrzowi łotewskiemu Apszenekowi, że pominął tak rzadką dla amatora sposobność zmierzenia się w partji turniejowej z mistrzem świata.

(2) Ortodoksyjny warjant gambitu hetmana znany jest z licznych partji pojedynku Alechin—Capablanca.

(3) Posunięcie to nie psuje pozycji, oszczędzając zarazem na razie tempo G—d3.

(4) Czarne ułatwiają przeciwnikowi grę, dając mu tempo.

(5) Prośba oswobodzenia. Alechin zdołał tymczasem wybudować świetną pozycję.

(6) Wyraźna groźba: 17. W×d7!

(7) Posunięcie 12... H—a5 okazało się stratą tempa. Czarne darowały przeciwnikowi dwa tempa, które wystarczą mistrzowi świata do wyzyskania pozycji.

(8) Czarne mają dobrze rozwinięte skrzydło hetmana, zaniedbując zato rozwój królewskiego skrzydła. Mistrz świata z piorunującą szybkością wykorzystuje tą okoliczność.

Do naszych Czytelników!

Raz jeszcze prosimy i przypominamy, by rozwiązań dwóch zadań na jednym blankiecie nie przesyłać. Redakcja nie ma czasu na dzielenie zadań i przepisywanie nazwisk i adresów, co musi czynić, jeśli są dwa zadania na jednym blankiecie. Tak samo prosimy zadań z I. K. C. lub Szerokiego Świata nie przesyłać pod adresem „Światowida“. Przypominamy również, że rozwiązania bez kuponów nie biorą udziału w losowaniu.

Skrzynka pocztowa

J. B. GR......SKI, JAWORÓW. Z Pańskiej zagadki nie skorzystamy.

P. I. DREZNER, WILNO, złożył na nasze ręce 1 zł. na „rzecz walki z gruźlicą“.

P. ROM. MĘDRALA, RZESZÓW, złożył na nasze ręce 5 zł. na „rzecz walki z gruźlicą“.



„ŚWIATOWID“ WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE — POZNANIU — WARSZAWIE — LWOWIE i WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12·50. Zagranicą zł. 15·—
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ulica Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia, zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

JAK JANOSIK TAŃCZYŁ Z CESARZOWĄ...



Wedle legendy, słynny zbójnik tatrzański Janosik, który sam jeden starczył za cały regiment wojska, zdobył sobie taki rozgłos, że zapragnęła zobaczyć go cesarzowa austrjacka i zatańczyć z nim. Malownicza ta scena znalazła doskonałych interpretatorów w osobach pp. Zizi Halamy i Parnela, artystów teatrzyku warszawskiego „Wesoły Wieczór“.

Ag. Fot. „Światowida“, zdj. na pł. kraj. „Alfa“